

# „Bal” w teatrze

RZESZÓW. Po premierze

**P**o „Kolendziolkach” – „Bal w operze” Tuwima to kolejny spektakl muzyczny w rzeszowskim teatrze. Aktorskie śpiewanie w „Kolendziolkach” wypadło miernie. – Zawzięli się – pomyślałam i na premierę „Bal” poszłam z nadzieją.

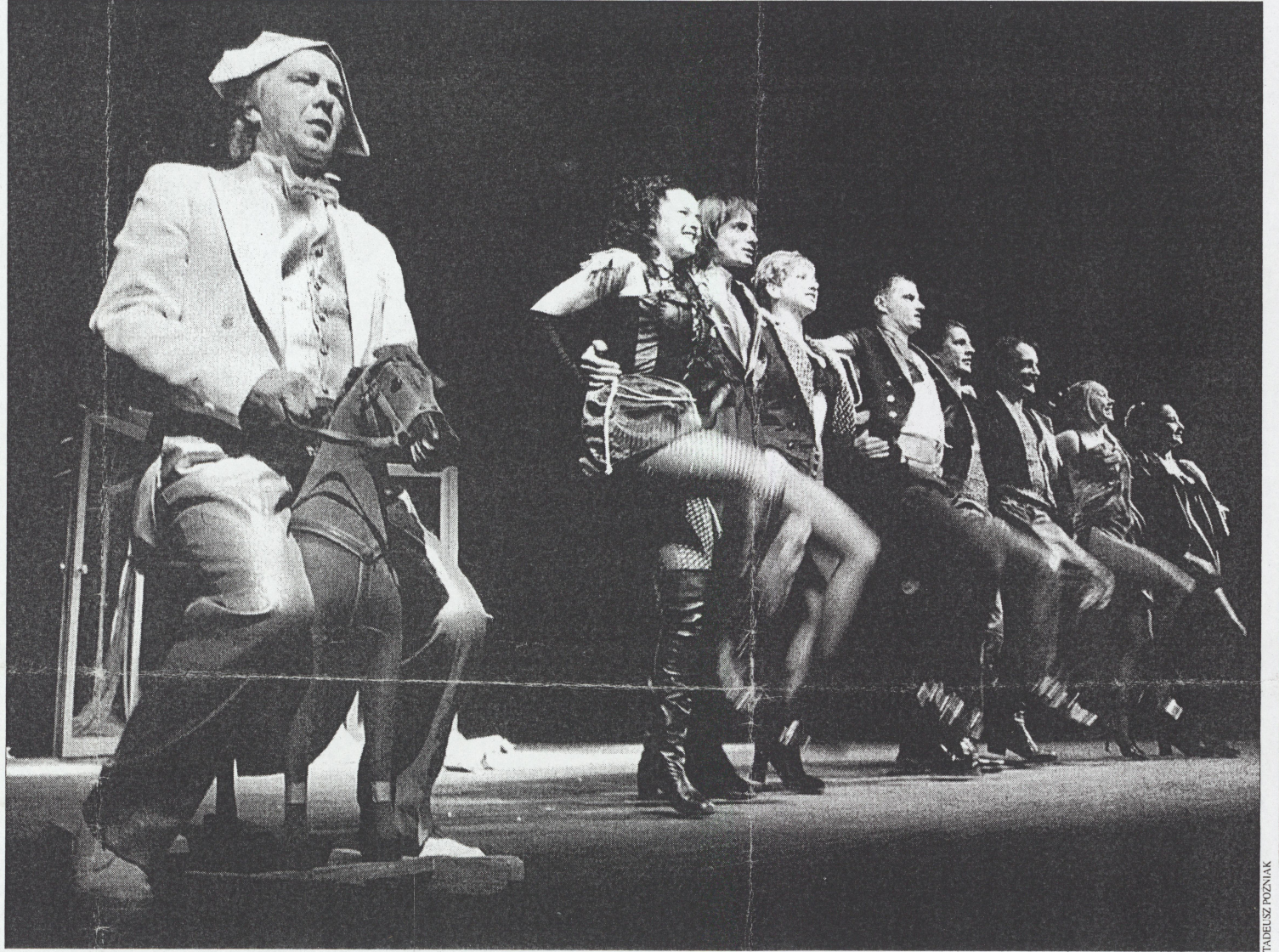
Utwór powstał w 1936 r. i został skonfiskowany przez cenzurę. Po raz pierwszy wydrukowano go dopiero po wojnie w „Szpilkach”. Satyryczny obraz gigantycznego balu elity władzy i pieniądza jest jednocześnie apokaliptyczną wizją zagłady współczesnego świata: „wszystkich wszyscy diabli wzięli”. „Bal w operze” Tuwima nie pozostawia nadziei.

Poemat ten w niebezpieczny sposób stał się znów aktualny. W czasach, kiedy mamona przejęła władanie nad ludzkimi duszami, a wokół mnożą się agencje towarzyskie – „bluźnierczy” i „pornograficzny” tekst Tuwima staje się tak autentyczny w swej wymowie, jakby był pisany wczoraj, a nie 60 lat temu.

Wydaje się, że właśnie na podkreślenie tej współczesnej wymowy tekstu, skupiła się Ewa Jendrzewska, reżyserka spektaklu. Czego my tu nie mamy? Telefony komórkowe, sceny wprost z burdelu – przy czerwonym oświetleniu, z sadomasochistycznymi akcesoriami, wreszcie swojsko brzmiąca muzyka disco-polo. Opętańczy taniec odbywa się przed drzwiami – jedynym zresztą elementem scenografii. Raz jesteśmy na balu, a raz – czekamy przed wejściem.

To karcącym wzrokiem patrzymy z perspektywy na zatracony w orgii tłum, to nagle znajdujemy się w samym centrum balu i zaskoczeni oglądamy na nim samych siebie. Ogólna wymowa nader aktualna: pieniądze rządzą światem, a triumfuje „Ideolo”, będące pozorem wiary i karykaturą światopoglądu.

Spektakl nie ma jednak tego katastroficznego wymiaru, jaki miał opisany przez Tuwima apokaliptyczny bal elit. To jest bal, po którym grozi co najwyżej kac. Ale to kac dobrze znany każ-



Poemat Tuwima stał się znów aktualny

demu współczesnemu biznesmenowi w białych skarpetkach.

„Bal w operze” to spektakl muzyczny. Nie ma recytacji, jest śpiew. Muzyka jest bardzo ważną, integralną częścią przedstawienia. Kompozytorka Ewa

Kornecka ma na swoim koncie muzykę do wielu spektakli teatralnych, współpracuje z krakowskimi kabaretami: „Loch Camelot” i „Piwnica pod Baranami”. Kabaretowo-rewiowy styl przebija również w muzyce do „Bal w operze”. Zresztą świetnie koresponduje ze scenografią i kostiumami – prosto z nocnego lokalu. Do tej muzyki pasują idealnie ostre i wulgarnie teksty Tuwima.

Zespół muzyczny: fortepian, kontrabas i perkusja, widzimy na scenie – takie zestawienie nie tylko wzbogaca inscenizację, ale szczególnie akcentuje nowatorstwo formy i niebywałą rytmikę utworu, doskonale dopasowaną do naturalnego rytmu tekstu. „Udibidibindia”, „ideolo”, „ideali” – powtarzające się zbitki słowne łączą się w powracające natrętnie i obsesyjnie motywy bardziej rytmiczne niż melodyczne, znakomicie podkreślone przez perkusję.

Rytm jest najważniejszy. Tworzy swistą karuzelę, obłądny wir, z którego nie ma ucieczki, który prowadzi prosto ku zagładzie. Dlatego z przedstawienia nie wychodzi się nucąc melodyjkę, ale z tętniącym pod czaszką rytmem: „udibidibindia, udibindia”.

Aktorzy dobrze radzą sobie ze skomplikowaną frazą. Ich zespołowe śpiewanie wypadło znacznie lepiej niż w „Kolendziolkach”. Zespół, który od wielu już lat nie realizował na rzeszowskiej scenie form śpiewanych, a tym bardziej tanecznych, nagle został zmuszony do wyśpiewywania skomplikowanych rytmicznie i melodycznie fraz, a przy tym wykonywania choreograficznych układów, które wymagają nie lada sprawności fizycznej. Nie słyszymy jednak zadyszki w głosie. A ruch na scenie odbywa się nieprzerwanie od pierwszych do ostatnich scen spektaklu – całkiem sprawnie. Aktorzy nadspodziewanie dobrze radzą sobie z trudną musicalo-

wo-rewiowo formą (biorąc pod uwagę fakt, że dawno nie mieli z taką do czynienia). Być może na karb stresu związanego z premierą należy zrzucić zdarzające się aktorom wpadki: a to nie ta ręka w górę, a to nie w tę stronę co reszta... Ale wypominanie tych drobnych potknięć byłoby zwykłym czepiałstwem.

Na scenie widzimy zespół „równy” – bez osób wybijających się „in plus” ani „in minus” – to uważam z zaletę inscenizacji. Nikt tu nie jest gwiazdą, nikt też nie zaniża poziomu.

W solowym tańcu widzimy jedynie Satanelę (Mariola Łabno-Flaumenhaft). Aktorka po raz kolejny ma okazję „zagrać” swoimi niewiarygodnie długimi, pięknymi włosami (są prawdziwe, o czym przekonuje Grażyna Nestorowicz, tarmosząc za nie Satanelę niemiłosiernie). No i...na końcu oczywiście efektownie wchodzi „promieniująca kurwa mać” – tandetna kwintesencja orgii zła, która niesie światu zagładę.

Na premierze była  
MAGDALENA ŻURAD